

Mufka.

Cecylja Tournadour mówiła sama do siebie:

— Zobaczmy tę mufkę. Wyszła z mody zupełnie. Muszę ją przerobić. Warta zachodu. Jest bardzo ładna. O, zrobiłam dobry interes kupując ją od tej młodej Rosjanki, która sprzedawała futra swej ciotki dla opłacenia apteki. Zbyt dobry interes! Wyrzuciłam to sobie nieraz. Nieszczęsne te wygnanki, w jakiej są nędzy...!

Ujmę trochę puchu, bo jest za duża i zmienię podszewkę. Co to trzeszczy pod moimi palcami? Niby papier...? Ależ tak! Koperta, dobrze zapieczetowana czerwonym woskiem, koperta z odcisniętym herbem i koroną. Także pomyśl w ten sposób listy przysyłać! Biedna kobieta, kryła się pewnie! Jest adres: Księżna Lubomirska w Petersburgu. List nie ciężki... Co tam może być w środku? Banknoty? Czeki bankowe? Testament? Nazwa Saint - Petersburg wskazuje na czasy dość odległe.

Jak się to stać mogło, że sprzedano mufkę ze skarbem, schowanym w piórach? Młoda Ksenia mówiła mi naprawdę, że sprzedaje futra dla spłacenia długów.

Właścicielka mufki znikła widocznie, a spadkobierczyni nie znalazła miejsca jej kryjówki.

Co robić? Kupiłam mufkę, nie pudełko do listów. Nie mogę otworzyć tej koperty, zaadresowanej do kogoś innego... byłoby to niedelikatnie z mojej strony. Cóż z tego, że mufka do mnie należy! Miałabym przez całe życie wrażenie, jakgdybym nadużyła czyszego zaufania...

Postaram się odnaleźć osobę, co mi mufkę sprzedała. Sprzedaż miała miejsce w lokalu T-wa Pomocy Wygnańcom z Rosji. Powinno mieć w notesie adres Kseni, bo posłałam jej książki... ale dziesięć lat od tej pory minęło!

Spróbujmy jednakże. Oto jest: Ksenia Ogarew, pensjonat prywatny, ulica Michała-Anioła nr. 7. Włożę tajemniczy list do torebki i jeżeli uda mi się znaleźć jakieś wskazówki pójdę ich śladami, bo nikt na mnie w domu nie czeka i mogę, niestety, wychodzić i wracać, kiedy mi się podoba. W drogę! Biedna wygnanka potrzebuje może bardzo pomocy i ratunku! Możliwe, że fortuna tkwi w tej kopercie. Mogłabym z niej skorzystać... Zmieniłabym mieszkanie. Wzięłabym inne, z oknami wychodzącymi na południe, mniej wysokie. Umówiłabym służącą. Pojechałabym do Vichy, na wody, których mi tak potrzeba... Daję słowo, otwieram kopertę! Jestem naprawdę warjatka! Szczęście samo wchodzi mi w rękę i odrzucam je. Przeliczę do trzech i odpieczętuję. Jeden, dwa, trz... nie, nie! Jakie wyrzuty sumienia miałabym przez całe życie! Otworzyć list starannie zamknięty, u-

kryty przed okiem ludzkim w mufce... Nie, byłabym złodziejka! Ja — złodziejka...!

Jazda. Siadajmy w metro. Może talizman jakiś, amulet, relikwie mam przy sobie...!

Otóż jestem na miejscu: ulica Michała - Anioła Nr. 7, pensjonat prywatny.

— Dzień dobry pani (mówię do osoby, która pisze przy biurku i przygląda mi się).

— Dzień dobry pani. Jeżeli pani żąda pokoju, z przykrością muszę oznajmić, że ani jednego nie mam do dyspozycji.

— Nie o to mi chodzi, lecz o pewną informację. U pani mieszkała młoda Rosjanka, panna Ksenia Ogarew.

— Tak. Miałam ją kilka lat u siebie. Potem fundusze jej wyczerpały się. Była wątłego zdrowia. Przez kilka miesięcy trzymałam ją darmo.

— To bardzo pięknie z pani strony.

— Tak. Życie jest drogie teraz. Ksenia zwierzała mi się ze swymi troskami; służyłam jej nieraz radą w miarę możliwości. Oświadczył się jej attache ambasady sowieckiej.

— Och!

— Przyjaciel lat dziecińczych, podobno. Powiedział sobie. „Trzeba iść z prądem czasu, albo umrzeć. Ponieważ ustrój trwa, pogódźmy się z nim.“ I zaproponował Kseni śluby małżeńskie.

— Pobrali się?

— W sekrecie, w kaplicy prywatnej. Ksenia bowiem jest katoliczką i nalegała na to.

— A teraz? Gdzie mieszka? Mam coś dla niej.

— Przychodzi czasem tutaj; chce bowiem uiścić się z długu i daje mi zaliczki. Mieszkają w dzielnicy Martignac Nr. 110, w pobliżu Świętej - Klotyldy.

— Jadę tam. Żegnaj panią i dziękuję.

Wracajmy do metro. Co za położenie tych Rosjan! Albo wygnanie i nędza, albo pogodzenie się z faktami dokonaniem. Dzielnica Martignac! Jakże cicha wśród swych ogrodów! Co odzwierciedla mówi? Na piętem? Bez wiatry? Trudna rada! Wchodźmy. Pierwsze piętro, drugie piętro... Moje serce zaczyna mocno uderzać o ściany swej klatki. Po co tu przyszłam? Co mnie ci ludzie obchodzą? Czy mam jakie obowiązki względem nich? Przypadek dał mi w ręce kopertę i pędzę na złamanie karku, by ją oddać! Sama siebie nie rozumiem, doprawdy! Trzecie piętro... jeszcze dwa. Jestem niepoprawna! Zawsze zajęta drugimi! Czy ktokolwiek inny byłby na tyle głupi, żeby się windować na piąte piętro dla jakiejś zapieczetowanej koperty, znalezionej w mufce... kupionej przed dziesięciu laty...? Och... Jestem wreszcie, dzwołamy. Otwierają. Poznają Ksenię i ona mnie również poznaje.

— Proszę wejść, pani taka zdyszana!

— Ja myślę! Czy twój mąż w domu, moje dziecko?

— Tak, zabieraliśmy się do śniadania właśnie.

— Niedługo cię zatrzymam.

Mieszkanko skromne. Dostrzegam profil mężczyzny, ubranego jak robotnik. Czyta gazetę. Ksenia zamyka drzwi.

— Niech pani będzie łaskawa usiąść. Cieszę się, że ją widzę.

— Ja również. Pamiętasz mufkę, którą mi sprzedałaś?

— Doskonale.

— Należała do twej ciotki, zdaje się, którą już nie żyje.

— Bóg ją zabrał. Gdybym była mniej uboga, nie wyzbywałabym się tej pamiątki po niej. Moja ciotka nie rozstawała się z nią nawet w domu, grzejąc w niej ręce, bo zimno było w mieszkaniu. Kiedy... odeszła, miała ją jeszcze na kolanach.

— Nie nie wiesz, że w środku, w piórach, schowany był list...

— Co takiego...?

— List. Spójrz. Do kogo zaadresowany?

— Ach! To jest nazwisko mojej babki! Księżna Lubomirska. Jej syn jedyny został zabity. Wobec tego... mogę chyba otworzyć.

— Przypuszczam. Odchodzę, dowiedzenia, moje dziecko.

Nie zajmując się mną, łamie pieczęć, rozkłada papier i lzy napływają jej do oczu.

— Widzi pani! To jest szkaplerz i modlitwa z tą radą w nagłówku: „Noś na sobie ten szkaplerz i odmawiaj tę modlitwę. Mam ja od świętej matki przełożonej Urszulanek na Kaukazie. Kupisz sobie nią dobre życie, dobrą śmierć i dobrą wieczność“.

Schodzę bez pośpiechu. Oddałam talizman szczęścia. Czyż nie mogłam zachować go dla siebie bez skrupułu? Wartość jego nie jest z tego świata.

Teraz mufka nie ma dla mnie uroku; przejęła ostatnie tchnienie wygnanki, zachowała może radiacje tajemnicze... Odniosę ją młodej Kseni, ażeby jej trudne życie było dobre. Droga przed nią jest dalsza, niż przede mną stara kobieta...

Tłum. Jotsaw.

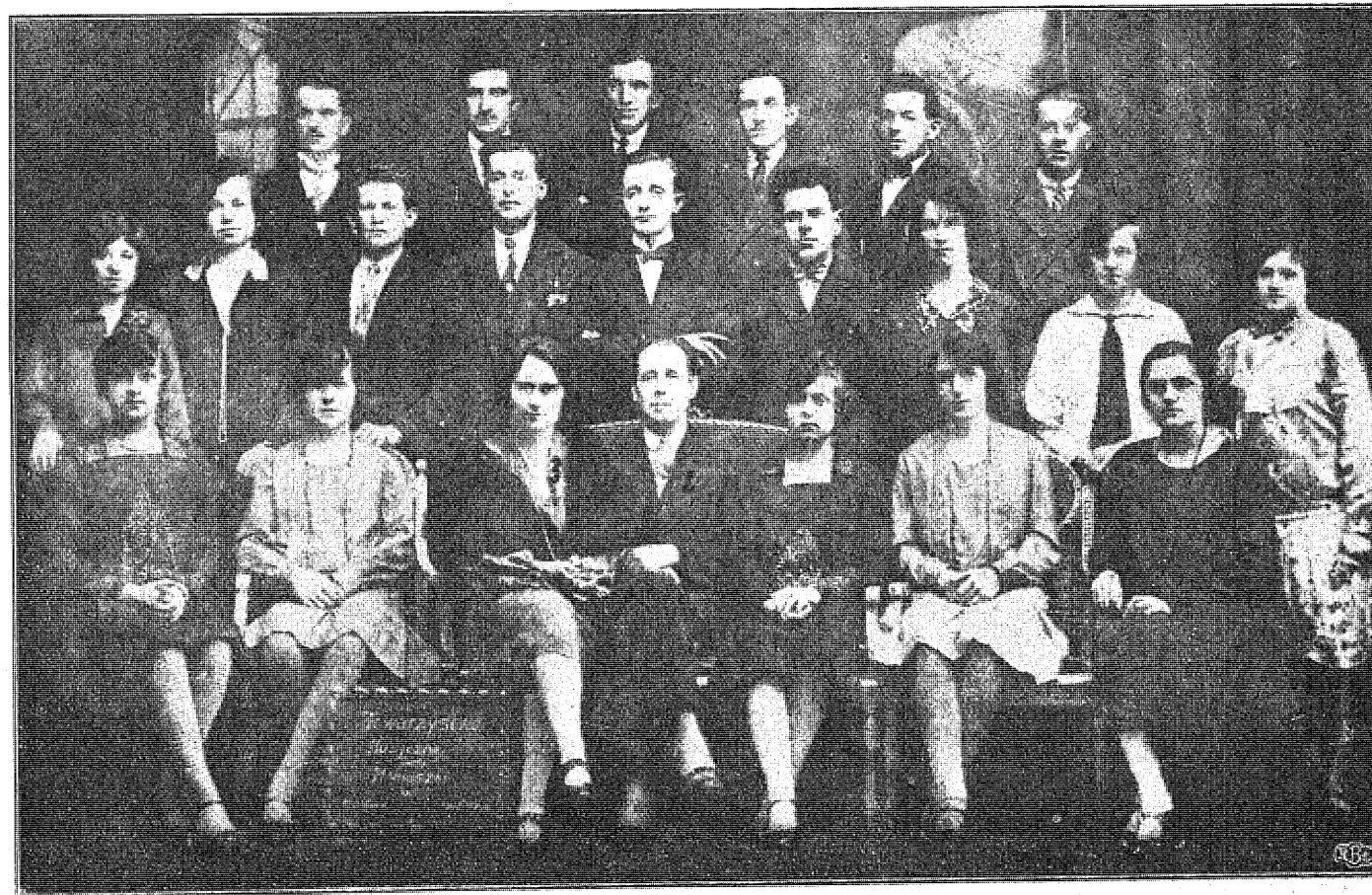


Rok VI.

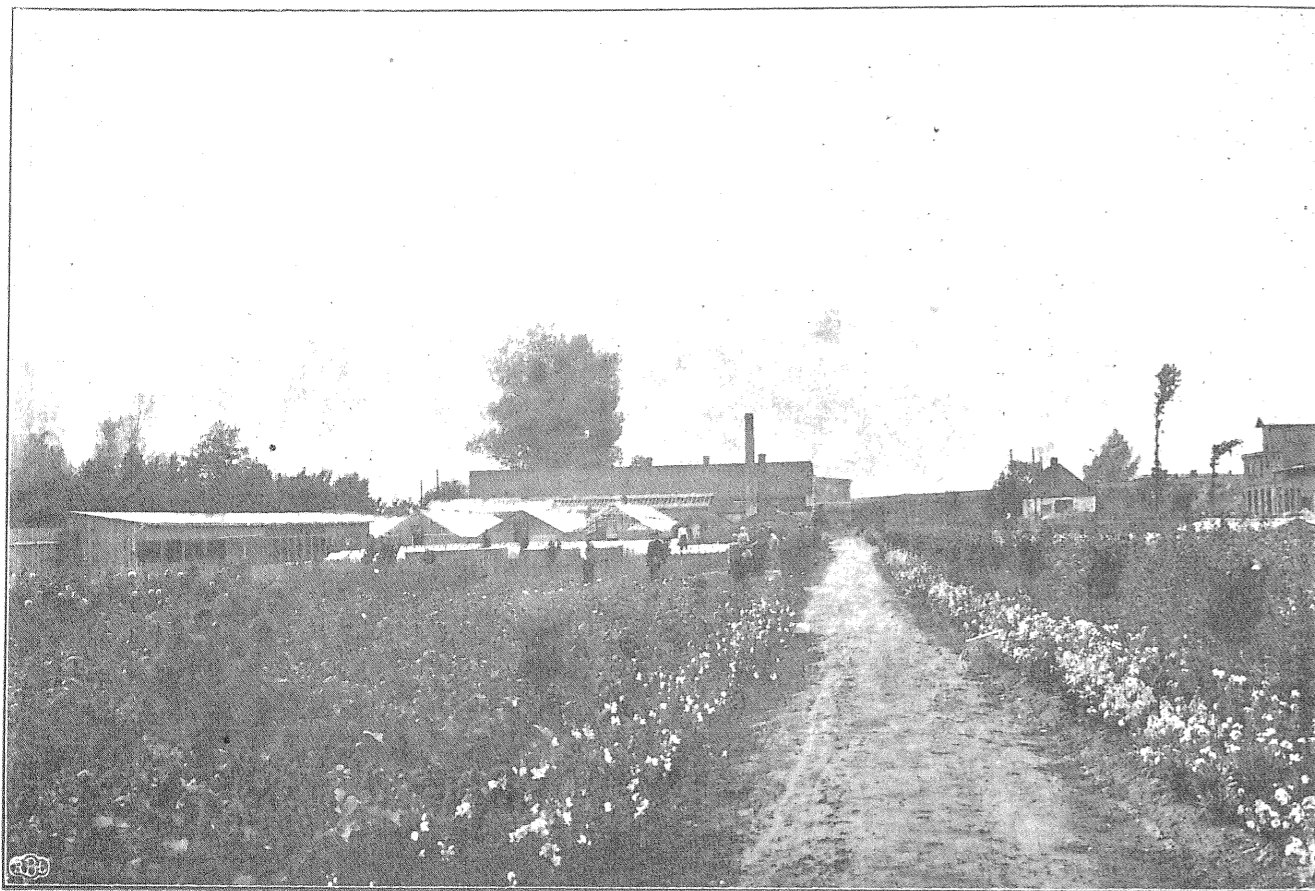
Niedziela, dnia 13 stycznia 1929 roku.

Nr. 2.

Polacy na obczyźnie.



Niema jednego zakątka na kuli ziemskiej, gdzieby nie przebywali w większych lub w mniejszych skupieniach Polacy. Jest to wyrazem przeszłości z okresu niewoli i walk o niepodległość Polski. Szczególnie liczne kolonie polskie zamieszkują kraje zamorskie, do których ongiś był silny napływ emigracji. Polacy licznie zamieszkują ziemię francuską. Powyżej widzimy grupę członków Towarzystwa Polskiego Artystyczno-Muzycznego im. Moniuszki w Muhlhouse w Alzacji, z prezesem p. J. Urbanem, b. mieszkańcem m. Łodzi, profesorem muzyki p. Z. Kucheńskim i nauczycielką śpiewu p. Dillen Szejder na czele.



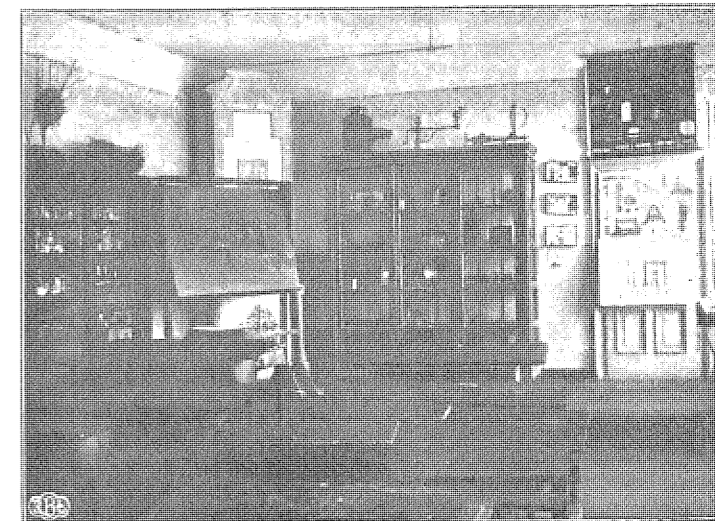
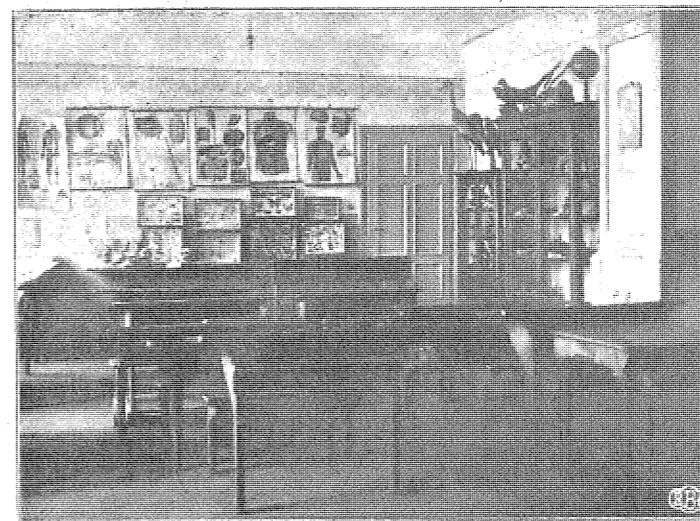
Łódź i jej okolice posiadają liczne zakłady ogrodnicze wzorowo utrzymane i doskonale rozwijające się. Piękne oranżerie i kwitniki zaopatrzone są w niezwykle okazałe rośliny. Jednym z takich wzorowo utrzymanych zakładów jest zakład ogrodniczy „Marysin” w Rudzie Pabjanickiej, przy ul. Szkolnej, którego fragment widzimy na powyższym zdjęciu.



Nowy poseł Finlandji w Warszawie, minister Idmann, złożył listy uwierzytelniające na ręce p. Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku.



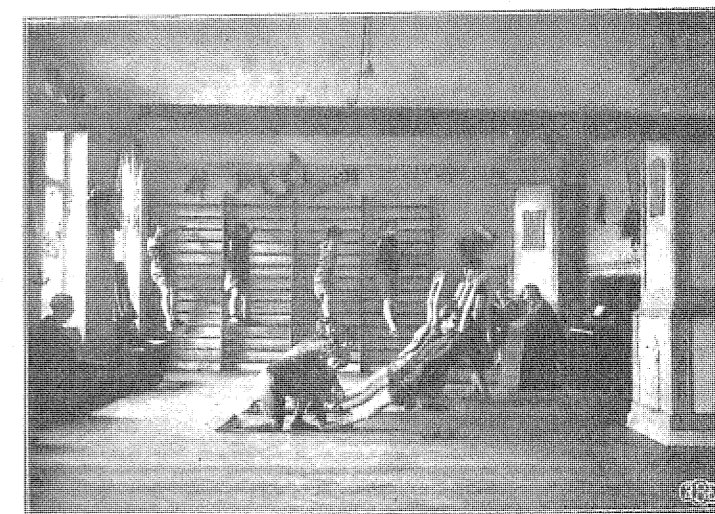
W dniu 30 grudnia ub. r. odbyło się w Łodzi przy sądzie dla nieletnich przy ul. Narutowicza 41, otwarcie pierwszej miejskiej świetlicy dla młodocianych delikwentów. Fot. A. Mayer.



Żeńskie gimnazjum E. Krygierowej w Łodzi posiada dostatecznie zaopatrzone w pomoce naukowe sale fizyczne, przyrodnicze i chemiczne. Młodzież ucząca się ma możliwość pogłębiania wiedzy zarówno teoretycznie jak też praktycznie. Na zdjęciach powyższych od strony lewej gabinet przyrodniczy, na prawo zaś pracownia fizyczno-chemiczna.



Uczennice gimnazjum przy pracy. Zajęcia praktyczne w dziedzinie chemji.



Kierownictwo gimnazjum niemniej zwraca uwagę na wychowanie fizyczne młodzieży żeńskiej. Powyżej ćwiczenia gimnastyczne uczennic.



W grudniu ub. roku otwarta została w Łodzi wytwornia i po europejsku urządzone kawiarnia p. n. „Esplanada”, stanowiąca już dzisiaj ulubione rendez-vous miejscowego high-lifu.



Piętnastoletni jubileusz Kasy Spółdzielczej w Retkini pod Łodzią. Na zdjęciu powyższym członkowie Rady Nadzorczej i zarządu kasy na tle Domu Ludowego. Fot. A. Mayer.



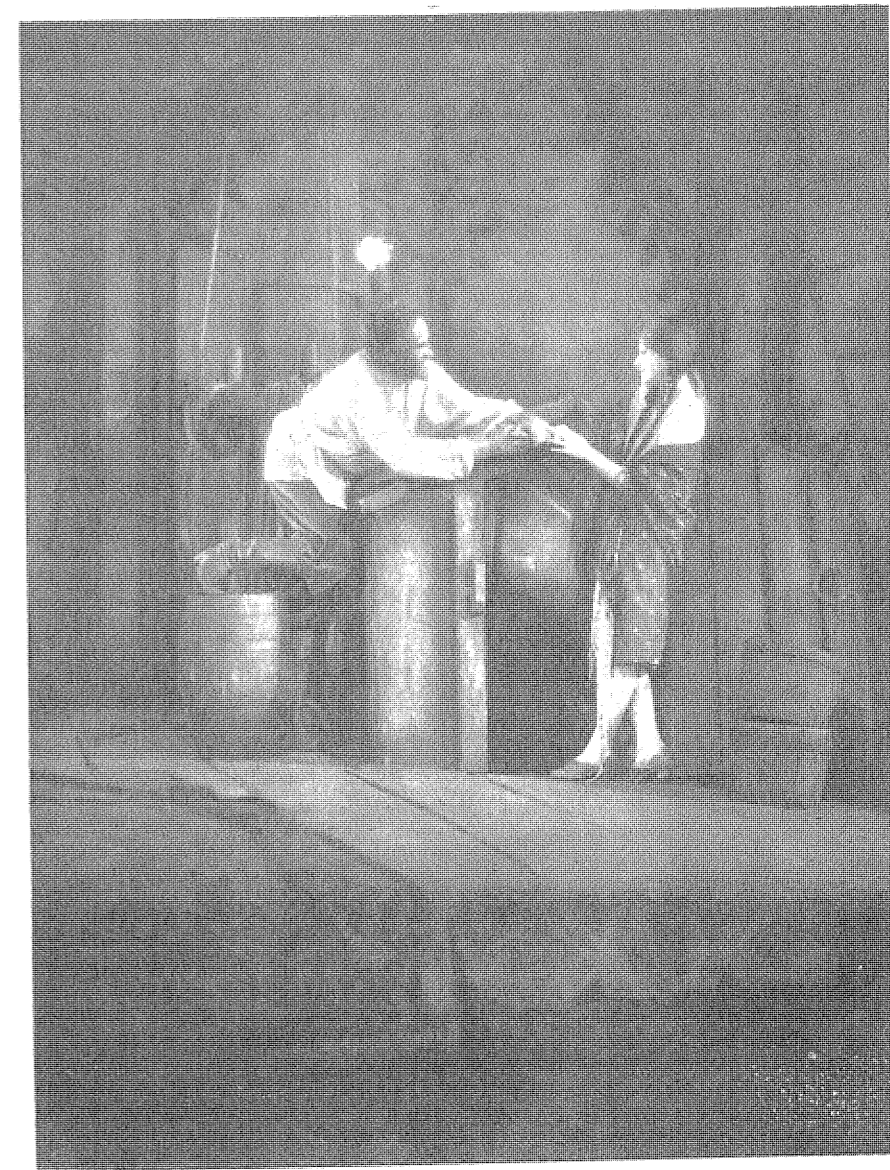
Rina hr. Liquoro, wspaniała odtwórczyni „Messaliny” i głównej roli w filmie „Ostatnie dni Pompei” — reżyserji Carmine Gallone'a.



Mary Philbin, podziwiana ostatnio w „Człowieku śmiechu”, zabłyśnie wkrótce w filmie p. n. „Port marzeń”.



Evelyna Brent i Emil Jannings zapisałi się w pamięci miłośników kina świetnymi rolami w „Ostatnim rozkazie”.



Liliana Hall-Davis i Schlettow we wspaniałym arcydziele filmowym — „Wołga, Wołga...”, zrealizowanym przez reżysera Turzańskiego.



Iza Bellina, czarująca odtwórczyni jednej roli w nowym filmie polskim, „Tajemnica skrzyżowania pocztowej”.



Nasza rodaczka Gilda Grey, tancerka kabaretów Broadway, występuje w filmach Paramountu.



Hoot Gibson, bohater filmów amerykańskich, prawdziwy apostoł Dzikiego Zachodu.



Raymund Keane, utalentowany amant ekranu amerykańskiego.



Rod la Rocque stworzył świetną kreację w filmie p. n. „Czerwony pirat”, parodjująca Douglasa Fairbanka w „Czarnym piracie”.



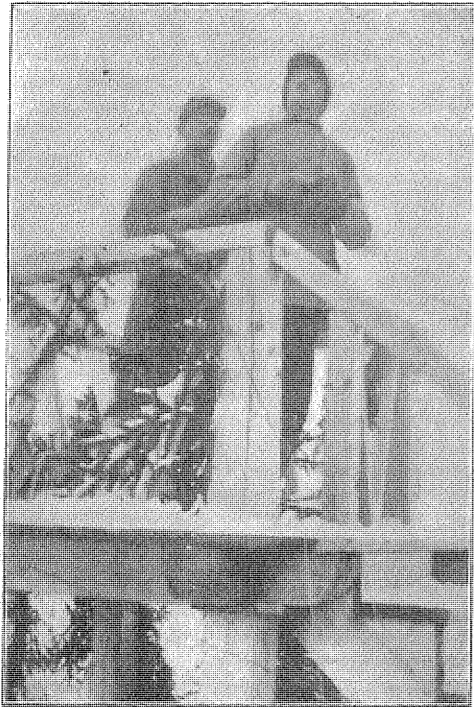
Młodzieńczy i płomienny Ramon Novarro w filmie „Książę student” realizacji Ernesta Lubicza. W głównej roli kobiecej Norma Shearer.



Grupa zawodniczek „Warty” poznańskiej.



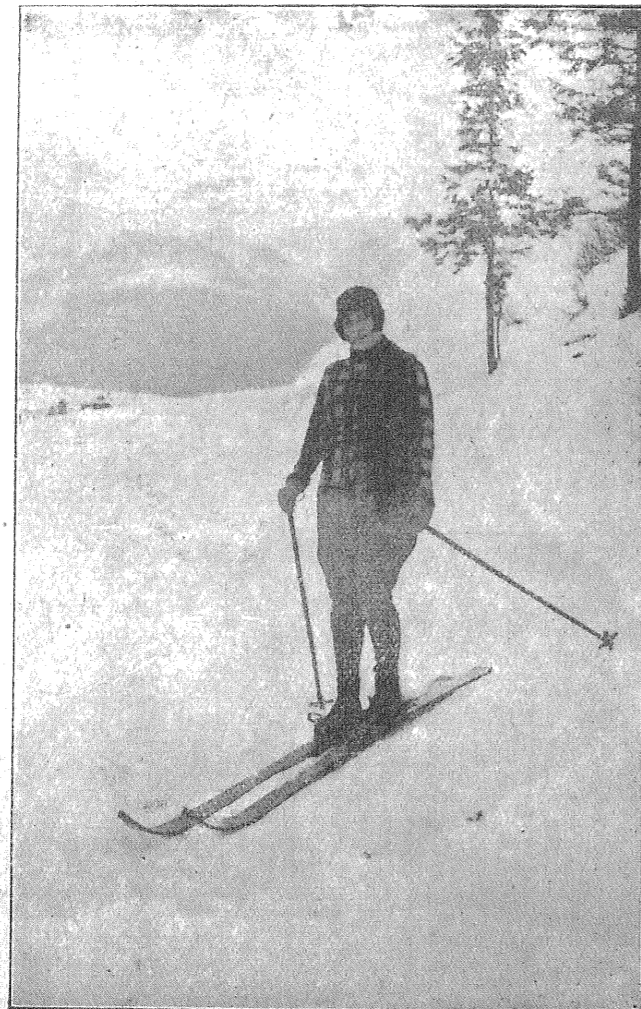
Bronisław Czech, chluba narciarstwa polskiego trenuje do olimpiady w St. Moritz.



Pułkownik Przeździecki, dowódca dywizji podhalańskiej i ppłk. Bobkowski obserwują z trybuny sędziowskiej skoki narciarskie w Zakopanem.



Ćwiczenia uczestniczek kursu przedolimpijskiego w Warszawie.



Artystka teatru warszawskiego „Qui pro Quo” p. Mira Zimińska z zamiłowaniem uprawia sport narciarski w Zakopanem.



W salonach „Grand-Kina” w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej, otwarta została wystawa obrazów artysty-malarza R. Rozenta. Powyżej obraz „Przy lustrze”.



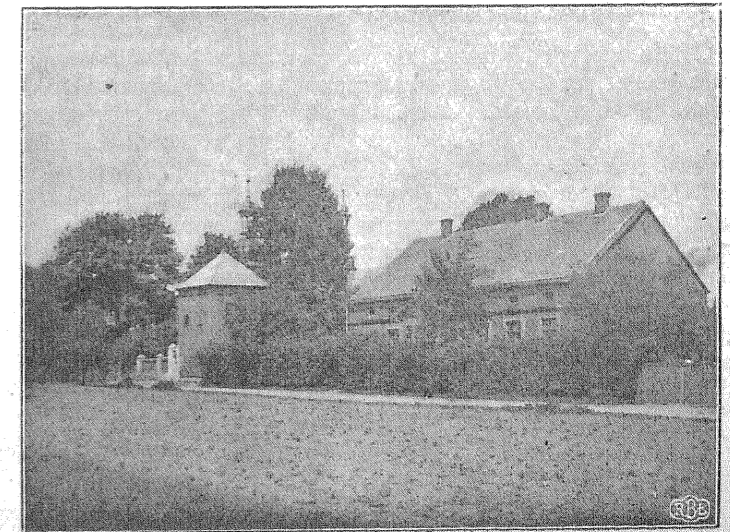
„Głowa chłopca”. — R. Rozental.



„Wejście do klasztoru” — R. Rozental.



Nowy talent na firmamencie filmowym, p. Iza Bellina.



Siedziba plebanji w Mieszkach pod Łodzią, na którą nieznanymi sprawcami dokonano niedawno napadu bandyckiego.

ANDRE DE BREVILLE. Stradivarius

Wuj Cezar, stary osiemdziesięcioletni oryginał, który żył od wielu lat w odosobnieniu w Dolnych Pirenejach, umarł właśnie i siostrzeńcy oraz siostrzenice jego — w liczbie dziesięciorga, ni mniej, ni więcej — dowiedzieli się o dniu jego śmierci i dacie otwarcia testamentu, jednocześnie. (Wobec tego, iż uchodził przez całe życie za wielkiego sknerę, spadkobiercy jego żyli nadzieją, że zostawi dość okrągły majątek po sobie i każde z dziedziczącej dziesiątki, wiedząc, jak ich jest dużo do podziału, spodziewało się wszakże uprzywilejowania ze strony swego wuja. To też choć przybywali z czterech stron Francji, stawili się wszyscy punktualnie na wezwanie).

Można było słyszeć muchę w locie, kiedy notariusz odczytywał wolno i uroczystym głosem:

„To jest mój testament...“

Potem zatrzymał się, z lekkim uśmiechem powiódł długim spojrzeniem po swem audytorjum, jakgdyby kontent był, że ma przed sobą twarze blade, wykrzywione nawet, ze wzruszenia, poczem zaczął:

„Zapisuję siostrzeńcowi memu Celestynowi, mój dom“.

Wszystkie oczy padły naraz na Celestyna, zarumienionego z radości. W każdym spojrzeniu przebijało zdziwienie i zazdrość. Dlaczego taki spadek dla Celestyna? Ale notariusz czytał już dalej:

„Zapisuję siostrzenicy mojej Augustynie meble w moim domu“.

Wszystkie meble jego dla Augustyny? I znowu całe gremjum zrobiło mimo woli gest protestu. Czyż nie było w domu sześciu pokoiów pełnych sprzętów, nie licząc dwóch szaf, nabitych bielizną!

„Zapisuję siostrzeńcowi memu Ernestowi trzy morgi mojej winnicy, która daje takie dobre wino“.

„Zapisuję Ludwice, siostrzenicy mojej mój las, dający co trzy lata poważny wyrąb“.

Notariusz odczytywał w ten sposób testament kolejno, aż do dziewiątego zapisu włącznie. Poczem dostał silnego napadu kaszlu.

Zebrani z drwłącym uśmiechem spojrzeli na Cyprjana, który uchodził za faworyta wuja, a nie został dotychczas wymieniony. Kaszel notariusza dowodził naturalnie, że testament skończony! Co zresztą zostawało dla Cyprjana? Wszystko już było rozdane. Przystawszy jednak kaszlać notariusz czytał jeszcze:

„Dziesiąty i ostatni zapis. Daruję siostrzeńcowi memu, Cyprjanowi, moje skrzypce“.

Skrzypce wuja Cezara! Wszyscy z trudem wstrzymali się od śmiechu. Pamiętali wuja, rzepołącego niedgdyś niewprawną dłońią na tym instrumencie, który był własnością jakiegoś dziadka melomana.

Jaką wartość mogły przedstawiać takie stare skrzypce...?

To też, kiedy wręczono je Cyprjanowi, o mały włos nie roztrzaskał ich ze złości.

— Patrz — wołał wściekłym głosem do żony — nie mają nawet strun, ani włosienia u smyczka! Wuj, któremu najwięcej ze wszystkich okazywałem serca, zdradził sobie ze mną. Te skrzypce dobre na podpał tylko! Takie suche drzewo będzie się świetnie palić!

Mówiąc to, zamierzał już rzucić niemi o ścianę, kiedy na ulicy pod ich oknami, rozległ się śpiew żebraka, przygrywiającego sobie na jakiejś lichej mandolinie.

— Oddaj lepiej temu ubogiemu twoje skrzypce — powiedziała mu żona. — Jeżeli potrafi grać na nich, będzie uszczęśliwiony. Żebrak nie potrzebuje dobrego instrumentu.

Żebrak obejrzał skrzypce ze wszystkich stron i podziękował bez wielkiego umiesienienia. Wołałby z pewnością jałmużnę.

W jakiś czas potem, kiedy Cyprjan nie myślał już o spadku, który wystawił go na pośmiewisko kuzynów, otrzymał list następującej treści:

„Szanowny panie! Dowiedziawszy się z dzienników o śmierci p. Cezara Bodou, przypomniałem sobie, iż ojciec mój za mego dzieciństwa opowiadał mi nieraz, że jeden z jego stryjecznych dziadków, zrujnowany, zmuszony był odstąpić niejakiemu M. Bodou za minimalną sumę skrzypce wysokiej wartości, stradivarius, dziedziczny w jego rodzinie. Będąc wielkim miłośnikiem muzyki, pragnąłem zawsze odkupić te skrzypce, ale mimo tysiącznych poszukiwań, nie mogłem odnaleźć spadkobierców owego M. Bodou. Natknąwszy się przed kilku dniami w gazecie na krótką wzmiankę pośmiertną o p. M. Bodou, napisałem na wszelki wypadek do notariusza, mającego pieczę nad spadkiem. Dowiedziałem się od niego, że nieboszczyk panu zapisał skrzypce, które, przekonany jestem, iż należały do mego przodka. Zapytuję tedy pana niniejszym, czy nie mógłbym nabyć od pana stradivariusu tego, w naszej rodzinie dziedzicznego? Gotówbym odkupić go za 100,000 franków i wdzięczność moja nie miałaby granic“.

Cyprjan oniemiał z przerażenia i rzecz prosta, wpadł na żonę:

— Co za pomysł miałaś, abym oddał ulicznemu śpiewakowi moje skrzypce! Zaczny wuj, fortunę mi zostawił!

Żona oburzyła się.

— Bardzo proszę! Czyż nie chciałeś ich roztrzaskać o ścianę? W piecu niemi zapalić...?

Kiedy Cyprjan, w przystępie rozpacz, chodził wielkimi krokami po pokoju rwąc sobie włosy na głowie i ręce łamiąc, rozległ się nagle jęklawy głos śpiewaka pod oknami.

— To on! To on! — ryknął Cyprjan, wypadając na ulicę.

Zdumiony jednak i znów zrozpaczony ujrzał, że żebrak akompaniował sobie na

mandolinie, jak przedtem.

— A wasze skrzypce? Nie gracie na skrzypcach, które wam dałem? — zapytał głosem, drżącym z niepokoju.

Żebrak zaczenwienił się po uszy i wyjął zmieszany:

— Prze...prze..praszam pana, ale wo...le.. moja mandolinę.

— Gdzież są moje skrzypce zatem?

— Oddałem je za kilka sous koledze, który jest także ulicznym śpiewakiem...

Cyprjan rzucił się gniewnie:

— Oddaliście moje skrzypce za kilka sous koledze? Oszaaleliście chyba! Gdzie jest ten kolega?

— Czy ja wiem? Nocuje gdzieś pod gołym niebem teraz.

— Trzeba, abyście go znaleźli i powiedzieli mu, że czeka go ładna nagroda za odniesienie skrzypiec.

Żebrak podkoczył:

— Pan chce jemu dać nagrodę?

— Temu oczywiście, kto mi odniesie skrzypce.

— Zgoda. Odniosę je panu za godzinę.

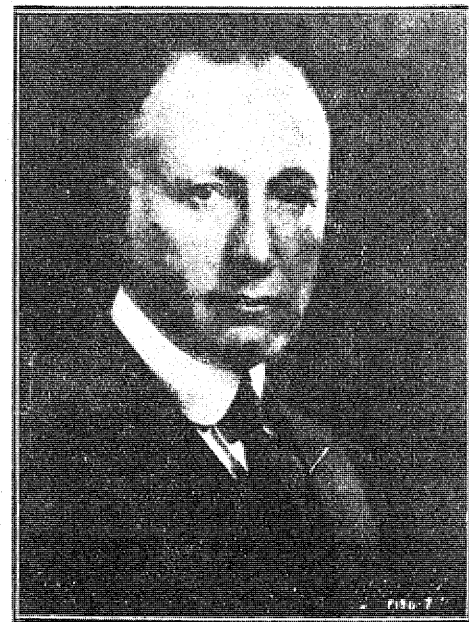
Widząc, jak żebrak wziął nogi za pas, Cyprjan roześmiał się na całe gardło, mówiąc:

— Gałgan! Teraz wie, gdzie szukać swego kolegi!

I wszyscy byli szczęśliwi; Żebrak, dostawszy tysiąc franków, tańczył na ulicy z radości, nie mogąc zrozumieć, skąd mu taka gratka spadła z nieba. Cyprjan otrzymał obiecane 100,000 franków, a nowy właściciel stradivariusu osiągnął wreszcie marzenie całego swego życia.

Przepraszam, nie wszyscy byli szczęśliwi: spadkobiercy, dziewięcioro kuzynów i kuzynek Cyprjana, którzy tak z niego drwili, spuścili teraz nosy na kwintę.

Tłum. Jotsaw.



Adolf Zucker, założyciel i prezes jednej z największych amerykańskich wytwórni filmowych „Paramount Famous Lasky Corporation“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURIERA ŁÓDZKIEGO”

Rok VI.

Niedziela, dnia 20 stycznia 1929 roku.

Nr. 3.



W dniu 9-go stycznia r. b. Teatr Miejski w Łodzi wystawił „dramat dworski“ w 3-ach aktach p. n. „Carewicz“ — Gabryeli Zapolskiej, w którym role główne kreowali, Aleksander Węgielko oraz p. Karolina Lubieńska, widziana powyżej jako odtwórczyni śpiewaczki Soni.